

Na elbląskiej scenie

REPORTAŻ czy dramat absurdu? Psychologia czy psychopatologia? Realizm obyczajowy czy parabola? Deklaracja polityczna czy egzystencjalistyczny dyskurs o sytuacji człowieka? — oto pytania, na które uporczywie szukamy odpowiedzi, śledząc „Non-Stop” Alicji Z. Bordowicza, aktualnie prezentowanej na elbląskiej scenie.

Na próżno usiłujemy znaleźć dramat w odpowiedniej szufladce. Rzecz wymyka się klasyfikacjom, reprezentując pogranicze gatunków. Gra pełna znaczeniami, skłania do refleksji, jątrzy

irytuje, miejscami nawet nudzi. Trochę tu Becketta i Pintera, trochę Grochowiaka, trochę Przeździeckiego (tego, którego znamy z „Dnia oczyszczenia”). Trochę zauróczona czarnym dramatem awangardy paryskiej i trochę zbożnej chęci (raczej chęci niż rezultatów) zmierzania się ze społeczną i polityczną problematyką współczesności.

Kuriozalny przypadek dwu autentycznych krakowskich reakcjonistek, zaczerpnięty z reportażu Krzysztofa Kąkoliewskiego, zbyt silnie pobrzmiewa psychologia i psychopatologia, zbyt silnie też akcentuje realia, by można było go swobodnie traktować w kategoriach uniwersalnych i wyłącznie egzystencjalnych jak np. dramaty Ionesco. Równocześnie zbyt wiele tu atrybutów dramatur-

Starsze panie w ponurym kontredansie

gii awangardowej, zbyt wiele literackości i zachęty do filozofowania, by można go przypisać realistycznemu nurtowi polskiego scenopisarstwa lat sześćdziesiątych.

Materia psychologiczna zawarta w dialogu starszek obłąkanych nienawiścią do nowego ustroju politycznego i zmieniającego się świata, dobrowolnie skazujących się na izolację i samounicestwienie, jest na tyle interesująca, że może usatysfakcjonować dojrzałych odbiorców — dla nich bowiem sztuka wydaje się przeznaczona. Nie ma tu rwącego potoku wydrzeń. Od początku do końca — podobnie jak w „Czekając na Godota” — nic tu się nie dzieje. Zadośćuczynieniem tego „braku” jest jedynie — utrzymany w historycznym tonie — dialog starszych pań, znajdujących się „w stanie obłąkania”. Nawet i nastrój nie gęstnieje, od początku bowiem zbyt oczywista jest absurdalność „czekania” na coś, co anachroniczne i wymaginowane. Nie czekanie, ale wola samounicestwienia stanowią motyw przewodni opowieści.

Rzecz jest trudna również dla aktorów, a jej wykonania mogą się podjąć jedynie aktorki bardzo dobre, dysponujące dużą kulturą artystyczną i doświadczeniem. W olsztyńskim przedstawieniu rolę tę dzwignęły Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa i Witolda Czerniawska. Jak wynika z usytuowania i sposobu poprowadzenia obu wykonawczyń, intencją Krzysztofa Rościszewskiego, reżysera spektaklu, było dopuszczenie do głosu wielu znaczeń, którymi gra utwór, z równoczesną ekspozycją tych treści, które można uwydatnić, energiczniej stawiając znaki wartości obok postaw przez obie postacie reprezentowanych. Dzięki indywidualności E. Śnieżko-Szafnagłowej, demonstrującej w ro-

li Antosi istotę sterroryzowaną, ale obdarzoną instynktem życia i skłonnością do konformizmu, konflikt między kobietami, możliwy do interpretowania w kategoriach psychologii mocy, zyskał wymowę społeczną. Na scenie obserwujemy nie tyle bezlitosną walkę o przewagę między istotami wzajemnie się maltretującymi (choć solidarnymi — przynajmniej do pewnego stopnia — w nienawiści do świata za zaciągniętymi roletami), ile rozrachunek między wolą życia, słońca i spokoju a ponurym doktrynerstwem, ideologią nienawiści i obłędem.

E. Śnieżko-Szafnagłowa, umiejąca i zawsze starająca się obdarzać kreowane przez siebie postacie — a wśród nich także natury wykoślawione moralnie i psychicznie, a często odpychające — życzliwością i ciepłem, i tym razem opromieniła swą bohaterkę jakimś szczególnym sentymentem. Zgodnie z tekstem pokazała jej dramat psychologiczny, przedstawiła naturę miotaną sprzecznymi odruchami, jak pragnienie życia i nienawiść do świata, uleganie siostrze (ze strachu) i bunt przeciw niej. Powiem więcej, skreśliła postać z takim rozmachem (mimo ogromnej dyscypliny i oszczędności środków wyrazu) i siłą, że przy tej indywidualności trudno już od początku uwierzyć w dominację jej siostry. Ten typ kreacji wyniósł na plan pierwszy wartości społeczne utworu, zawarte w różnicy postaw wobec życia. Uzmysłowił wagę życia, a zatem i witalności, w ostatecznym rozrachunku triumfującej nad przerażającym, starczym masochizmem.

Wspaniała parada E. Śnieżko-Szafnagłowej w roli Antosi utrudniła odtworzyć postaci Aniela przekonanie widzów o swej przewadze, jak i znalezienie dla swej bohaterki jakichkolwiek racji psychologicznych. Wobec socyzycie i z temperamentem zinterpretowanej postaci Antosi (np. wspaniała scena burzenia śmietnika, w który obróciło się wnętrze mieszkania), w warunkach, gdy racje ideowe a zatem i sympatie widzów są po jej stronie, trudno byłoby się obronić aktorce najwyższej klasy na miejscu W. Czerniawskiej. Gra ona zatem, bo na więcej już nawet tekst nie pozwala, istotę nienormalną, mało jednak przekonującą w wyrazie. Już nawet nie przerażającą, lecz niestety, zwyczajnie obłąkaną (wypadek żołądka kliniczny) i mało ciekawą.

Jeśli takie usytuowanie obu postaci było konsekwencją myśli reżysera, nie zaś „pojedynku” scenicznego aktorek, będących przecież indywidualnościami, należy je przyjąć jako interpretację połowicznie skuteczną. Jako rodzaj rezygnacji, wyboru wartości, które mogą się zdawać najcenniejsze. Czy można wskazać interpretacje sceniczną, która nie byłaby aktem rezygnacji?

R. TOMCZYK

Na zdjęciu: E. Śnieżko-Szafnagłowa (Antosia) i W. Czerniawska (Anielcia) w „Non-Stop” M. Z. Bordowicza.

